

# MIDNOKFLA

TYGODNIK KULTURALNY

UMAZES & STR M .. NOWTHAM KZESZOWSKIMI"

Nr 38 (21.3) Rob Y 7111 965 %

Motto: jeki na potegę
i na cały głos płacz,
bo piosenka — to miłość,
a miłość — to rozpacz;
Zajosne tony, smutne słowa
martyrologia narodowa ... wiersza Mariana Zaluckiego "Nieszczęście w piosence").

Możemy odetchnąć i być dumnt: pareszcie mamy polskie San Remo! Sopocki festiwal zajął trwałe miej-Sopocki festiwal zajął trwałe miejsce na mapie dorocznych, międzynarodowych gield piosenkarskich i ma na tym rynku zupełnie dobrą renomę. Słowo honoru nie żartuje! Powyższe stwierdzenie o sopockiej imprezie nie jest moją opinią, lecz przytaczam tu stowa zagranicznych obserwatorów, i przedstawicieli wytwórznych i przedstawicieli wytwórznych. jurorów i przedstawicieli wytwórni plyt, wypowiedziane na licznych spotkaniach i oficjalnych konterencjsch. Te mile dla polskiego ucha słowa nie miały też nie wspólnego z dypłomatyczną kurutazją, bo nie była ona potrzebna. Najczęściej wypowiadali je radłowcy i producen ci płyt, zgiaszając jednocześnie chęć przyjazdu w przyszłym roku. O stabilizacji festiwalu sopockie-

O stabilizacji festiwalu sopockle-go świadczy również i to, że nie zmniejsza się liczba krajów uczest-niczących, a liczmi ich przedstawi-ciele gościli w Sopocie po raz drugi, a nawet trzeci. Festiwal sopocki znalazi m. in. w przedstawicielach greckiej piosenki tak zagorzałych wielbicieli, że wzorując się na nim, zamierzają podobny zorganizować w swoim kraju. Członkinie jury, Gre-czynka pani Pia Hadiinikos wierzy. czynka pani Pia Hadjinikos wierzy, iż międzynarodowy festiwal piosen-ki w Grecji odbędzie się już w ro-ku 1966. Atutami ułatwiającymi po-wolanie imprezy są sukcesy grec-kich piosenek i piosenkarzy na międzynarodowym rynku piosen-

karskim w Sopocie. Festiwali piosenek na świecie jest bardzo dużo. Skąd więc aż takie uklony pod sdresem naszego, skromnego przecież jeszcze Sopotu? W naszym festiwalu nie dyskryminuje się żadnych piosenkarzy, może śpiewać przedstawiciel każdego kraju niezależnie od ustroju. Nie wszędzie tak jest. Również, charakterystyczny moment dla innych komercjalizm, w imprezie sopoc-kiej odsuwa się na daleki plan; pierwszy – zarezerwowano wyłącz-nie dla sztuki. W Sopocie spiewa się tylko o laur "Bursztynowego slowika"!

Spiewa się o laur, ale festiwal ma inne zadanie niż przydzielenie pięknego słowika z oryginalnego bursztynu którego wymyślił i rok-rocznie pięknie rzeźbi artysta pla-styk z Sopotu pan Skura. Celem jest popularyzacja Polski i polskiej piosenki na świecie!

I w tej dziedzinie zaczyna się



"Zosławiam swoje serce w Polsce i wrócę tu, kiedy tylko będę mogla" — oto słowa pożegnalne Monique Layrac — uroczej i bezpośredniej triumfatorki V MFP. Zdobyła ona "Bursztynowego słowika" dla kanadyjskiej piosenki "Mój kraj" (muzyka i tekst Gillesa Vigneault) oraz za interpretację "Powracającej melo-dyjki" — Kleinego do słów Bianusza.

coś dziać. W ub. latach otrzymywa-liśmy jedynie bardzo mgliste zapew-nienia od przedstawicieli państw, że w jakiś sposób (bliżej nieokreślony) sopocka impreza będzie kwito-wana. A teraz? Na "Festiwal — So-pot 65" na przykład pełnomocnik

na sopocki festiwal. Również przed-stwiciele radiofonii operowali już konkretnymi datami audycji z festiwalu. Telewizja Kanady, jak w roku ub. zakupi jednogodzinny film reżysera Jerzego Gruzy o spotka-niu z piosenką w Sopocie. I teraz,

graniczne trochę miejsca w swych programach to już coś, chociaż nie-wiele. W dziedzinie popularyzacji polskiej piosenki najwięcej mogą zrobić sami piosenkarze i wytwór-nie płyt. W stosunku do piosenkarzy zastosowali organizatorzy festiwalu

### MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

wytwórni "Polydor" przyjechał z gotową płytą na której nagrano golową płytą, na której nagrano polskiego charlestona "Dzisiaj, jutro, zawsze" i niemiecką piosenkę pt. "Obca pani" w wykonaniu Svena Jensena, przedstawiciela NRF. Na płycie zaznaczono, że są to utwory konkursowe, przygotowane przez piosenkarza specjalnie

gdy zaczyna się coś dziać wokół tej naszej imprezy padają co najmniej dziwne głosy, domagające się zmniejszenia liczby uczestników, celem uzyskania wyrównanego, wy-sokiego poziomu artystycznego! Oj. gorących głów u nas nie brak!

Użyczanie sopockiemu festiwalo-wi przez radiofonie i telewizje za-



Opera leśna w świetle dziennym. Od rana do późnych godzin popoludniowych trwaly próby. Na pierw-szym planie Jo Leemans — Belgia, Conny van den Bos — Holandia i Bulgar — Georgii Kordov.

Fot. STEFAN PIGLAROWICZ

bardzo dziwną metodę. Poszczegól-nym krajom wysłano do wyboru (zamiast kilkunastu) zestaw kilku piosenek. Różnym państwom, różne zestawy. W zasadzie obcy piosen-karze dopiero w czasie prób w O-perze Leśnej przekonywali się jak wiele piosenek przeznaczono do wykonania na festiwalu. I bodajże większość wybrałaby inne. Prawdzi-we zainteresowanie polską piosenką przez jej potencjalnych propagato-rów zaczęło się więc dopiero na fe-stiwalu. M. in. urocza piosenkarka czechosłowacka, laureatka nagrody dziennikarzy — Sopot 65 Hanna Hegerowa, która ma już niejedna polską piosenkę w swym stałym repertuarze, zamierza śpiewać prócz "Okularników", "Tańczące Eurydy-ki" i "Deszczem, zawieją". Laureatka I nagrody -- wydarzenie iestiwalu - pełna wdzięku Monique Leyrac przygotowuje już na swój najbliższy koncert w telewizji ka-nadyjskiej "Zakwitne różą" i "Eurydyki" — z repertuaru Anny German. I tak przytaczać by można plany wszystkich uczestników festiwalu. Każdemu przypadło do gustu kilka piosenek, które poznali dopiero na estradzie Opery Leśnej. Jeżeli dotrzymają słowa i potrafią swych impresariów przekonać do polskiego repertuaru, będziemy mogli gopiero mówić o pełnym s u k c e w i e sopockich spotkań z jeosenką.

ainteresowanie przez wykenaveów polską twórczością płosen-karską obowiązuje organizatorów sopockiego festiwalu również do., przekazywania zagranicznym artystom jak najlepszych i najwierniejsych przekładów na języki obce, aby w przywieści "Tańczące Borydyki". którym "grozi" prawdziwa wate-wa kariera, nie wróciły do Polski jako "Serenada bez milości", którą śpiewała liryczna Włoszka Serena d'Alba, a "Dzisiaj, jutro" jako "Mała, podróż miłosna do krainy cza-

### TADEUSZ PIEKŁO całopalenie

ten cierń wyroiodę z profilu Twojej twarzy między żebrami utkwiony

w wodzie ogniu i ziemi trwanie Twoje w oddechu i świetle

ten ciern oblany zmierzchem bo już starość jak wczesna rana krwawi

nie wykwitnie herbacianą różą słońcu nie poda liści w radość

będzie ogień śród wód będzie ogień na ból ogień wywiode z profilu Twojej twarzy

ostrożnie osłoniony rzęsami snu

niech plonie we mnie

układanie stosu

oto gałąź pierwsza gałąż z serca wyszarpnięta składam ją na twarzy wilgotnej ziemi

l nie odchodźcie ptacy z tej żywicy niech to cialo tlane potem i nieczystościami poranione narzędziami lat 'eż ma ornament swój skrzydlaty

sierwiona rosnące : siebie

trewno żalu drewno śmiechu drewno czułości

lek dotyku nawet powietrze nie spłynie)

oto stos mój czekający gotów

wstępowanie

przywołam deszcz przez liście z wodnego nieba jeziora

przywołam mrok przecięty światlem Twojego imienia i rozepne nad sobą żółć czerwieni

z wnetrza śladów nic nie wyrośnie prócz ciemni

niccenie ognia

z twarzą już ułożona w zielony płomiek oczu

na linie slow

wzywam wszystkie osty przydrożne

aby gwieździe straconej przyświecały

nim zagości w bierwionach

niech się wzbisc nad płomień Twej dłoni kruchy olab

signalante

partieci stranistych wież merie

Holse pochasurnya rzek

pamentaj mu wodo ściekająca z czoła

tywiety ucielesnione

już st. Iebija jak płomień Twych dloni stulony golab

31 VIII. 1965 E.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

## "SZPITALNA" NEDZIELA

tonnie. bni w szpitalu płyną dosyć mono-Oczywiście nie dla wszyst-la cieżko chorych, dla decydujacych się na trudny zabieg operacyjny sa pełne dramatycznego na-pecia, niepokoju o własny los. dla d wracających do zdrowia mogą nawet czymś w rodzaju specjal-n wczasów. Ustaleny porządek nych wczasów. Ustaleny porządek dnia, posiłki, wizyty lekarskie, za-biegi, wyrażnie sprecyzowane zakazy biegi, wyrażnie sprecyzowane zakazy i polecenia, w zależności od charakteru choroby, stopnia jej zaawansowania, wszytkę to midaje zaawansowania, wszytkę to midaje zaawansowania, wszytkę to midaje zamialnemu życiu olifectony rijum i w pewnym sensie upodabnia je do życia innych zamknietych zbiorowości, jak kowary, internaty itp. Podobnie jak i tam. ludzie przebywający długo zmurami szpitala, tesknia do wolności, do swobodnego, nie skrepowanego żadnymi zakazami życia na zewnatrz murów. Jest to tesknota w pewnym se sie irracjonalna, gdyż an porząe irracjonalna, gdyż ani porzą-który panuje w szpitalu nie jest zbyt surowy i rygorystycznie prze-strzegany, ani wolność nie zawiera aż takich atrakcji, jak to się wydaje ludziom, którzy są jej w jakiejś cze-ści pozbawieni. Stara to jednak praw-

da, że człowiek teskni bardzo za wartościami, których akurat nie posiada. I tutaj chyba jesteśmy u źródel mechanizmu psychicznego, który sprawia, że najzwyklejsze odwiedzimechanizmu ogromny wpływ na psychike pacjen-

Wizyta najbliższych — to jest właściwie imitacja chwilowo utraconej wolności, to upragniony kontakt ze środowiskiem, w którym się dotychczas probywało, to drobiazgowa relacja o wszys,kich nowinkach i zmia-nach, jakie tam zaszty: Im rzadziej dostępna, tym gorocej upragniona. Ale dostępna, tym gorocej upragniona. Ale odwiedziny to nie tylko odnowienie scisłej więzi z najbliższymi, to rów-nież w jakimis sensie miara własnej wartości, szacunku, poważania, ja-kim cieszy się chory w swym sre-dowisku. dowisku.

Godzina wykrojona na odwiedzi może stać się godzina triumtu, s też i porażki. Gorycz sączy się w se



Odpoczynek.

Fot. J. LIGEZA

ce wszelkimi szczelinami, gdy zawodza najbliżsi, znajomi, koledzy, gdy trzeba ograniczyć się do roli biernego obserwatora. I wola w rożkawi sąsiadów porozkacały się całe rodziny, niekiedy z babciami i wnuczkami w komplecie; aż wre od rozmów, rozkłada się przyniesione wiktuały, lokuje w rozmaitych butelkach i słolkach przyniesione kwiaty. Dzieci kreca się niespokojnie po zaspokojei stolkach przyniesione kwiaty. Dzieci kreca się niespokcjnie po zaspokojeniu pierwszej ciekawości, wysyła się je więc na podwórze. U sasiada z lewej, z zawodu rolnika, rozsiadły się dwie starsze kobiety. Mimo upału, ubrane solidnie w ciemne kostiumy, na głowach chustki w kwiaty, zgrubiałe od ciężkiej pracy ręce złożyty jak do modlitwy i trwają tak w zamyśleniu z rzadka tylko odzywając się do opalonego na brąz, drobnego staruszka. Na stoliku opakowany w gazetę placek, kawalek pieczonej kury.

Wychudłego pacjenta, który zajmuje lóżko w samym rogu sali otacza kilkunastoosobowa grupa osób; aq tu ubrane z wiejska starsze kobiety, m panie, których trwała ondulacja i de-Ukatne rece sugerują raczej miejskie pochodzenie, dwie modnie ubrane 1 uczesane dziewczyny, otyły staruszek o bladej twarzy i meżczyzna około piećdziesiątki w ciemnym garniturze. Rozmowa jest bardzo ożywiona, najbardziej rozprawiają starsze kobiety, z rzadka włączają się mężczyżni. Widać, że rozmówcy nie omijają również spraw bolesnych, w pewnej chwili kobiety siegają po chusteczki, by osuszyć cisnące się izy. Chory est również poruszony, po zapa-

nietych, chudych policzkach toczą ue duże, ciężkie kropie, rozciera je rekami, pociąga nosem. Najwyrażniej bliscy przejęci są stanem swego krewniaka i nie baczą na to, że manifestacja taka fatalnie odbije się na jego

Sześćdziesięcioletni tegi mężczyzna, o szerokiej twarzy, na której często gości uśmiech ma inne audytorium: starsza, dobrze utrzymana pani, jewno żona, młodsza, korpulentna o krótko obciętych włosach, wyglądająca na córkę i starszy, dobrze zbająca na córkę i starszy, dobrze zbająca dowany meżczyzna o ryzach uderza-jące podobnych do chorego. Tutaj rozmowa jest mniej hałaśliwa, na-strój nie tak dramatyczny, bardziej intymny, pogodny. Przyniesione z intymny, pogodny. Przyniesione z d mu owoce dyskretnie schowano za franeczką stojącego obok łóżka sto-Liczka.

Obok lóżka trzydziesteletniego, krepego mężczyzny, z którego twarzy nie schodzą ceglaste rumieńce, wy-rażny dowód dużej goraczki, siedzi kobiecina w tym samym wieku, ale o ileż poważniej wyglądająca od swego męża; postarza ją niezbyt staranny ubiór, zmierzwione, żle upiete włosy i wyraz niepokoju na nietoremnej twarzy o szerokich, wystają-cych kościach policzkowych. Przy-niosła mężowi buteleczkę miodu i niosła mężowi buteleczkę miodu i dużą paczkę herbatników. Rozmawia-ja niewiele, mężczyzna jest wyczerpany, odpowiada z trudem, niechęt-

Dwudziestoletni Tadzie pochodzi Dwudziestoletni Tadzie pochodzi z niedaleko położonej podmiejskiej wsi. Był cieżko chory na nerki, teraz czuje się już dobrze, imponuje współtowarzyszom na sali swym niewiarygodnym apetytem i dbałością o swój organizm. Jego szafka niemal zawsze pełna jest owoców, warzyw, czasem trafia się kurczak. Produkty te regularnie, codziennie dostarcza mu ktoś z domowników. Ale i on mimo codziennych wizyt, szczególnie starannie przygotowuje się do tej nadzwyczajnej, odświetnej, która wypada w każdą niedzielę. Spogląda na zegarek i nagle z przerażeniem łapie zegarek i nagle z przerażeniem łapie się za głowę: to już za kwadrans

druga! Punktualnie • godz. 14 pełniący dyżur dziadzio otwiera bramę
szpitalną i puszcza "kramarzy". W
gware szpi" w ej określenie • oznacza ozwiedzających. Z pewnocją jest
celne, sformułowano je na podstawie
dobrej znajomości realiów tutejszego
życia. Niedzielny "najazd" jest tak
potężny, tłum wzbiera barwną falą
do złudzenia przypominającą swa
atmosferą miasteczkowy odpust, roztożone szeroko kramy z wszelkiego
rodzaju świecjdełkami.

Todnie mywa się t poskiedział

Rzadko można spotkać wśród ludzi

Tadzio zrywa się z poobiedniej drzemki, pośpiesznie doprowadza do porządku lóżko, udaje się do toalety zmoczywszy krótko przystrzyżone włosy czesze je starannie. Teraz dopiero zajmuje godna postawe. półležąc na swym łóżku i nasłuchując. I rzeczywiście, tuż po czternastej do sali wkraczają jego rodzice, zdrowi. ogorzali rolnicy oraz grupka kole-

Gwar rozmów ogłusza odgłos kroków na kamiennej posadzce korytarza. Niepostrzeżenie wkraczają nowi odwiedzające. Rozmowy toczą się le-niwym nurtem, jak szeroka nizinna rzeka. Podejmuje się tutaj wszelkie możliwe tematy, aby leh nigdy nie wyczerpać, ale najchętniej dzieli się wspomnieniami z najrozmitszych przeżyć przygód podróży. Sa wjecwyczerpać, ale najchętniej dzieli się wspomnieniami z najrozmitszych przeżyć, przygód, podróży. Sa więc i zaskakujące wyznania ("zapomnialem tabliczkę mnożenia jeszcze w szkole średniej" — mówi w kódziesięcioletni inteligent — od tego czasu posługuję się tylko dodawsniem), snują się wspomnienia o ludziach oddanych zgujnym najwom (przede anują się wspomnienia o ludziach oddanych zgubnym nałogom (przede wszystkim pię atwu). Jeżeli chodzi o wspomnienia prym wiedzia dobiegający sześ esiątki kombatant, który spędził lkadziesiąt lat we Francji i potra godzinami opowiadać o zadziwiaj ch obyczajach tego piekneso kry dae o zadziwiaj ch obyczajach tego pięknego kri, nie gardzących
żabim udkiem, cz. odpowiednio przrządzonym ślimakiem. Stąd już tyl
krok do ogólnej gadaniny o rozn
itych frykas h, pikaninych poti
wach, które wszystkich (ze wdu na dietej oczywiście niedos k

Tylko jede z pensjonariuszy szpitalnej sat nie bierze udzia rozmowach. Zwiniety w kłobek swoim łóżku samotnie, mimo obe, ści tylu ludzi, rozgryza swe opuszcze-nie. Oczekiwał żony, wprawdzie mu-siałaby jechać kiłka godzin koleją, lecz przecież jest niedziela, cóż ma do roboty? Jest mu przykro. Czasami rspominal o niej w rozmowach z inwspeminał o niej w rozmowach z in-nymi, a tu już trzecia niedziela mi-ja daremnie na upokarzającym ocze-kiwaniu. Gdyby leżał sam w poje-dynke — pewno nie byłoby mu tak przykro. Bo i cóż sobie pomyśla o jego najbliższych ci wszyscy na sałł? Co im powie, aby usprawiedliwić nie-obecność swej "ślubnej".

Jak z bicza strzelił mineły dwie godziny. Czas najwyższy, aby opusyczać szpital. Wielu zrobiło to już wcześniej, dawno wyczerpawszy temat rozmowy. Zegnają się więc wylewnie, obejmują, całują, zapowiadają najbliższe odwiedziny w tygodniu i wychodzą. Na szpitalnym dziedzińcu pelno ludzi: mniejsze i większe strumyczki poszukują się wzajemnie, nawolują, płyną w kierunku wyjścia. Kończy się letnia szpitalna niedziela. Jeszcze tych, którzy zasiedzieli się dłużej wyprasza dyskretnie siostra w białym kitla. Szpitalne życie wraca powoli do normy. Powoli, gdyż jeszcze w poniedziałek służba porządkowa bądzie musiała pracować ze zdwojonym wysikciem, aby usunać ślady niedzielnego "najazdu". Zmieniają się pensjonariusze w salach, chorzy wracają do swych domów, na ich miejsce przychodzą inni. Nie zmienia się przecież charakter i ryim "szpitalnej" niedzieli; uroczysty, gwarny, ruchliwy. Nie wierzycie? Zajrzyjcie którejś niedzieli przed bramę rzeszowskiego szpitala. Jak z bicza strzelił mineły dwie go-

Rzadko można spotkać wśród ludzi takich, którzy nie mieliby tzw. "ko-nika" czyli hobby. Jedni zbierają nika" czyli hobby. Jedni zbierają znaczki pocztowe, drudzy etykietki z pudelek zapalczonych, inni znów stare monety lub medale. Są też kolekcjonerzy wizytówek, starych amp naftowych, czy też rogów jelenich. Można by wymienić bez liku hobbystów i jakkolwiek jedni drugich posądzają często o tzw. "kota", to jednak stwierdzić nalerą, że jest to na ogół "mania" pożytocona, a także wielce kszlałcąca. wielce kształcaca.

W czasie swoich wędrówek po Związku Radzieckim poznalem bob-bystę o rzadko spoty any u nag-zainteresowaniach. P. Bo- i K-diani — sekretarz iwowsk. go od-działu Towarzystw Teatrainych, jest namiętnym kolekcjonerem znaczków piakietek metalowych Znaczki ta-t, tak często noszone na klapach rynarek przez mkdzież i doro-th sa wydawane obecnie masowo

rynarek przez młodzież i doroth, są wydawane obecnie masowo
tym świecie w millonowych natym stakiecie w szystkiego co
się nadarzy, lecz zbiera tylko znaczki i płakietki z zakresu kultury i
sztuki, literatury, filmu i muzykl.
Siąd też jest on posladaczem bardzo
rzadkiego na świecie znaczka — medalloma wydanego w 1879 roku z okazji jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego.

w kolekcji Kordianiego wśród okolo 400 znaczków i medalionów, można spotkać unikalne egzemniarze, jak
np. znaczek wydany w 1942 roku w
okupewanym Lwowie z okazji setnej rocznicy urodzin wybitnego kompozytora ukraińskiego N. Lysenki.
Jest w zbiorze jeden z dziesięciu tylko znaczków wyrytych w kości w
roku 1942 z okazji 20-lecia Teatru
im. Zańkowieckiej, ewakuowanego w
czasie wojny ze Lwowa do Tobolska.

Specjalne miejsce zajmują znaczki polskie. Są tam m. in. wymieniony już unikat — medalion z podobizną J. I. Kraszewskiego, znaczek wydany na 150 rocznicę urodziu A. Miekiewicza, plakietka z podobizną Chopina, znaczki z Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie, a także jeden egzemplarz z naszego województwa, a mianowicie 10-lecie Zespołu Fieśmi i Tańca "Rzeszowiacy" z Mielca.

Z zachwytem ogłądalem te zbiory. Każdy znaczek umiesuczony na niedużej obitej pluszem płamszy, posiąda swoją metryczkę, a tekże nazwisko ofiarodawcy, a nawet jeżeli chodzi o egzemplarze unikalne, wymienione są okoliczności grobycia znacz-

Kolekcję oglądałem we Lwowie w ubiegłym roku we wrześniu. Mysię, że od tej pory wzbogaciła się ona o dziesiątki nowych eksponatów. Wzbudziła ona nie tylko moje zaisteccowanie.

wanie.
Przy okazji zwracem się do tych, którzy posiadają znacemi obolicznościowe z zakresu kulkury, majarstwa, muzyki, sztuki, literatury, fikuu, a nie kolekcjonują ich z profia, aby zechcieli przekanać je pod adrecem redukcii "Widnokręgar". Tym, którzy takie eksponaty nedećia, odwzajemnię się wysianiem basiko ladaych znaczków o tematyca sportowej, lotów kosmiomych lip. A może przy tej okazji ujawnią się znaczkowi hobbyści w naszom wojewskiedwie.

LUBOMER RAINGWOME

BOGDAN LOEBL

## TYGRYS

watroba. Zatruwa mi to zupelnie dnie i nie pozwala zasnąć nocą. Ponadto zauważylem, że w miarę rozwijania się choroby staję się coraz złośliwszy. Nawet w stosunku do kupca, którego sklep z farbami znajduje się naprzeciwko.

Codziennie z okna dyżurki widze, jak lapie Tygrysa wabiąc go ka-walkiem kielbasy i coraz goręcej życzę mu niepowodzenia w tym zajęciu. Tygrys jest to poczciwy kundel, stary i wyleniały. Co dzień przez moment żywie nadzieje, już tym razem nie da się, nabrać, lecz Tygrys jest zawsze jednakowo latwowierny. Mimo wezorajszego doświadczenia merda ufnie ogonegi i nie ucieka przed ręką sklepilę -rza. Odchodzę od okna zly i zawi dziony, że ponownie dal sin nabra, na kawał. I to na lawał nibasy na pewno juz porzącie śmierdzą-

Tymczasem sklepikarz przywiązuje Tygrysowi do ogona torebkę z garścią kamyków i puszcza go na rynek. Oszalale ze strachu psisko ucieka przed ścigającym go hała- jąc w ten s sem dopóki nie urwie się sznurek od wątroby.

Już przeszlo miesiąc boli mnie lub nie pęknie torebka. Nim się to jednak stanie, sklepikarz i znajdujący się na rynku ludzie obserwują w napięciu jego bieg. Już od rana robi się w mieście zakłady, ile okrażeń zrobi w południe Tygrys, a około trzynastej wszelki ruch w miasteczku zamiera. Urzędnicy porzucają swe biurka, a rzemieślnicy warsztaty i wylegają na rynek.

Nawet sprawa krowich żeber zeszła na plan dalszy z dniem, w którym Tygrys z papierowa torebka u ogona po raz pierwszy okrą-

Jestem pewien, że szef i koledzy cieszą się po kryjomu z mojej choroby. Mimo że robin miny, wyrużać współczupie dla mnie są zacowoleni z mego stanu, gdyż wsł uta bezse pości pełnie za nic. dobrow nie nocna służbę. Przed ayżurką stoi uliczna latar-nia, krzywa i prawdopodobnie cho-ra na gruźlice. Jej żółte światło pada na biurko i leżące na nim arkusze papieru. Czasem gdy mam atak watroby, rysuję na nich trójkaty, kwadraty lub nagie kobiety, usilutrójkaty. jąc w ten sposób odwrócić uwagę

Właśnie takiej nocy, podczas silnego ataku, po raz pierwszy nawiedziło mnie natchnienie. Sycząc z bólu ujątem drzącymi palcami ołó-wek i napisalem. Nie był to oczywiście utwór literacki, ani milosne wyznanie. Natchnęla mnie przecież chora watroba. Byl to list.

powtórnym przeczytania go zerwalem się z krzesła i nie bacząc na ból zaczątem jak oszalały biegać po dyżurce. Czułem, jak we mnie zrodzone nagle nowe szamoce się ze starym. Wstający ranek zastał mnie przy biurku wyczerpanego i zlanego potem. 1 zata zadresowana koperta. żała zaadresowana koperta. zbudził się Pawel zlanego potem. Przede mną le-

W separatce zbudził się Pawel i zaczął gwizdać wesolo "Zwodzony most". Ulica przejechała pierwsza furmanka. Włożyłem list do kieszeni i wygladziłem zmięte ubranie. Po śniadaniu wrzuciłem list do skrzynki i dopiero wówczas odczulem ogromne zmęczenie. Mimo to uśmiechnątem się chytrze, aczkolwiek z całą ostrożnością.

Dzistejszą me zrowa spidzim u dynurce. O ok dwidziste tradece od pistala odrywa mnie niecierpliwie kopanie w drzwi. To przy-szedł Paweł. Nazwiska jego nie znam. Nazywają go po prostu Pa-wiem. Wypija co wieczór o jeden kieliszek za wiele i nie może trafić do domu. Przychodzi więc do nas i prosi, ażeby go zamknąć.

Uchylam nieco drzwi i przepra szam, że nie mogę tego dziś zrobić, gdyż prycza w separatce zajęta jest przez szefa, którego żona wyrzuciła z domu za te, że polożył się do łóż-ka w butach. Pawel nie daje jednak za wygrana. Wyłamuje z płotu drag, tłucze nim kilka szyb w pobliskiej kamienicy i wraca z triumfalną miną. Zatrzaskuję mu jednak drzwi przed nosem. Jest rozzalony. Nie chce zrozumieć, że uczynilem to z konieczności. Przez chwilę tupie nogą jak skrzywdzone dziecko, po czym układa się na schodach przed drzwiami.

O pólnocy zanoszę szejowi wie dro wody, którą klnąc z cicha wy-pija i znowu zasypia. Wycofuje się separatki. Włecze się za mną sta smuga gorzkiego zapachu alko-

Wczoraj miałem kłopotliwą rozmowe z prezesem "Towarzystwa do walki z abstynencją". Dał wyraz swego niesodownienia z powodu zajścia z Pawlem oraz wspomniał, że "Towarzystwo" już od miesiąca jest zaniepokojane moją ab tynen-cją. Tłumacz nia, że boli mi e wą-troba nawet nie chem stucke. Krzepros em Pawia i co wieczór chodzę do baru na szklankę spiry-

W trode obiegla miasto wieść, że przyjechal rewident. Było to wydazenie tak nieoczekiwane, że prezesi i szefowie, zapomniawszy o powadze, jaką nakładają na nich piestowane przez nich godności, gali po ulicach jak swawolne dzieci. Obserwując z okna dyżurki, jak się naradzają i rozkładają ramiona, zatariem ukradkiem rece.

Pe due detach rewident affectual i prezesi znowa chedalii, poweli. Ale pe tygodnia przyjecialo trzech rewidentów. Mimo to knok prezesóm i szejóm nie zyakal na szyb

Pierwszy rewittent ranguicil się w rzeźni, a dwaj nosel w przedsiębiorstwie budowlanym ole". Przedsiębiorstwo to mznosto domy, w których z kremóra, zamiast wody, płynety wiadomośti sporto-we, w wodę natomiast mażna było w niektórych godzinoch zaopatrzyć się w źródelkach bijących obficie ze ścian i podłóg.

Po pięciu dniach rewidenci wy-jechali i wrócili po miestącu. Pre-zesi i szejowie nie tracili jednak spokoju. W zachodniej części miasta zaczęto wznosić willową dzielnice dla rewidentów.

Z moją wątrobą jest comp po-rzej. Szej two rdzi, że jedymi rada to spłaytus. Ne moją uwagę, że przecież pije spirytus codziennie, odpowiedzia, że ze maje worcje.

sklepika z przeciwka wpadł La nowy pomyst. Przed wypuszczeiem Tygrysa maluje mu sierść, reklamując w ten sposób swoje farbu. To wzmogło znacznie popularność biegów Tygrysa. Władze miejskie na specjalnej konferencji zobowiązały do nezestniczenia w miejscowe szkoły i przedsiębior-stwa. Zując pakuły umoczone w spirytusie, przyglądam się, jak ry-nek powoli zapelnia się ludźmi. Młodzież mucha chusteczkami i niecierplini sie Jok zreszta wszyscy. W. NATOWICZ

# WYZNANIA FRASA

"Kościół niemałą wine ponosi za brak miłości chrześcijańskiej w stosunku do niewierzacych lub wierzacych lnaczej... Eksperyment dialogu z niewierzącymi... przyczyni się może do odrobienia straszliwych zaniedbań, jakie na polu moralności międzyludzkiej zostawił nam do odrobienia Kościół minionego wieku i minionej epoki." Te dwa zdania pochodzą z artykułu ks. Kluza, zamieszczonego niedawno w krakowmieszczonego niedawno w krakow-skim "Tygodniku Powszechnym". Podobne opinie — nie należące zresztą do rzadkości we współczesnym szią do rzadkości we wspołczesnym katolicyzmie — wskazuja na pilną potrzebę dokonania zasadniczych zmian w postawie Kościoła wobec świata, a więc reform kościelnych, spotyka się w polskiej prasie katolickiej. Świadczą one o przeobrażeniach w samym Kościele, zmiania panującego w nim klimatu, a zarze panującego w nim klimatu, a zara-zem zmianie potrzek i nastawiene czytelników katolickiej prasy.

Zwycięstwo ustroju socjęlisty-Zwycięstwo ustroju socjelisty-cznego w Polsce, spotkanie ka-tolicyzmu i komunizmy oraz udział milionów ludzi wierzą-cych w urzeczywistnianiu zasad socjalizmu, znalazło swój wyraz na łamach części prasy katolickiej. Nie-przychodziło to oczywiście łatwo. Dzis zresztą nie ma w Polsce adre-satów dawnych klarykalnych konsatów dawnych klerykalnych kon-cepcji programowo-ideowych. Lu-dzie wierzący — czytelnicy prasy katolickiej oczekują od niej potwier. dzenia dia ich zaangażowania, po stronie socjalizmu, oczekuja inicja-tyw, służących przeobrażeniu całej instytucji Kościoła, w naszym kraju jeszcze w wielu zasadniczych pro-blemach stojącego na pozycjach z dawnej epoki.

To wszystko dotyczy przede wszystkim prasy katolickiej przeznaczonej dla inteligencji lub pism stowarzyszeń katolickieh. W Polsce ukazuje się szeroki wachlarz tej prasy. Wystarczy wymienić choćby wspomniany "Tygodnik Powszechny", związany z kurią metropolitalną w Krakowie lub miesieczniki "Znak" i "Więż", bliskie Klubom Inteligencji Katolickiej. Stowarzyszenie "Pax" wydaje znany dziennik "Siowo Powszechne", oraz tygodniki "Kierunki", "Wrociawski Tygodnik Katolików", "Zorza Świąteczna" i dwumiesiecznik "Życie i Myśl". Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne posiada tygodnik "Za i Przeciw" oraz miesiecznik "Hejnał me społeczne postada tygodnia "Za i Przeciw" oraz miesięcznik "Hejnał Mariacki". Wszystkie wymienione pisma poruszają problemy całego Kościoła, jego miejsce w świecie, piszą o prowadzonych w Kościele dyskusjach, szeroko uwzględniają

ragadnienia religii, kultu, liturgii

Osobną grupe, może mniej znana, ale znacznie lic jsza stanowia pisma wydawnie, kurialnych, zakonnych i uczelni katolickich. Takich periodyków — miesięczników, dwumiesieczników i kwartalników ukazuje się w naszym kraju 11. Wszystkie znajdują się pod bezpośrednia kontrola hierarchi! kościelnej, prezentują na swych łamach jej linie i program. Warto wymienić przykładowo kilka tytułów: dwumiesięczniki: "Ateneum Kaplańskie", "Katecheta", "Homo Dei", "Ruch Biblijny i Liturgiczny", miesięcznik "Biblioteka Kaznodziejska". Ich głównym adresatem są księża, którym mają dopomagać w działalności duszpasterskiej. Pozostałe pisma to kwartalniki poruszające problemy teor terskiej. Pozostale pisma to kwarterskiej. Pozostate pisma to kwar-talniki poruszające problemy teo-logii, historii Kościoła, dogmatyki itp. Obraz szerokiego wachlarza prasy kościelnej byłby niepełny bez uwzględnienia miesięczników kurii diecezjajnych. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że każda kuria wydaje swo-je miesięczne pismo urzędowe prze je miesięczne pismo urzędowe, przeznaczone dla księży swej diecezji.

Odmienny charakter i innego ad-resata mają pisma kościelne prze-znaczone dla tzw. czytelnika para-fialnego. Są to: poznański "Przewod-nik Katolicki" wydawany przez nik Katolicki" wydawany przez kurię arcybiskupią, tygodnik kurii katowickiej "Gość Niedzielny" oraz miesięczniki "Apostolstwo Chorych" i "Msza św.". Różnią się one zasadniczo od pism stowarzyszeń katolickie i Klubów Inteligencji Katolickiej. Poświęcają swe lamy wyłacznie problematyce religiinai u łącznie problematyce religijnej, unikając zasadniczych spraw i dys-kusji, którymi żyje Kościół, a także tego wszystkiego, czym żyją kraj i

Prasy wyznaniowej nie wyczer-pują, rzecz jasna, tylko pisma ka-tolickie. W warunkach pełnego,

konsek wentnie przestrzeganego równouprawnienia wszystkich wy-znań, bez względu na liczbe ich wiernych, każde ważniejsze z nich. wiernych, każde ważniejsze z nich. stosownie do swych potrzeb wydaje w Polsce własne pisma. Jest ich
17. Wśród nich znajdujemy prawosławny "Cerkownyj Wiestnik",
dwutygodnik ewangelicko-augsburski "Zwiastun", tygodnik polskokatolicki "Rodzina" oraz miesięczniki tegoż kościoła "Posłannictwo"
i "Miesięcznik Kościelny". Zjednoczony Kościał Ewangeliczny wydaje miesi nik "Chrześcijanin",
a Ewangelie p-Reformowany "Jednotę". Swoj pisma mają taka Ewangelie p-Reformowany "Jednote". Swo.) pisma mają także Adwentyści "Znaki Czasu" "Sługa Zboru", "Lekcje Biblijne", mariawici, metodyści, baptyści, Badacze Pisma św. Ruch Misyjny "Epifania". Własny kwartalnik wydaje Polska Rada Ekumeniczna, zrzeszająca kościoły chrześcijańskie, członek Światowej Rady Kościołów. Jej organ wychodzi w dwu językach i przeznaczony jest dla odbiercy zagranicznego. Rzecz zrozumiała, że prasa innych wyznań, ze względu na ich mniejszą liczebność wychodzi w znacznie mniejszym nakładzie niż prasa rzymskoszym nakładzie niż prasa rzymskokatolicka.

Krótki przegląd tytułów prasy wyznaniowej świadczy dobitnie o możliwościach, jakie zostały stwo-rzone w Polsce kościołom i wyznaniom w celu ulatwienia im działalności duszpasterskiej i kultowej o-raz zaspokajania potrzeb ludzi wierzących. 54 tytuły pism katolickich o jednorazowym nakladzie przeszło pół miliona egzemplarzy, 17 tytułów pism prasy niekatolickiej o łącznym jednorazowym nakładzie 60 tys. egzemplarzy — oto fakty, o których warto i należy miekiedy przypomnieć, tym bardziej kiedy słyszy się z ust niektórch dostojników katolickich slogany o rzekomych trudnościach Kościoła w Polsce.

ciemnym pomieszczeniu wątpli-

wościami i atakami wątroby.
Skoro świt zebrały się na rynku
tłumy i zaczęty szemrać. Około
dziesiątej w oknie jednej z kamienic ukazał się szej prezesów i zaczął wzywać do rozejścia się i zachowania spokoju, lecz przerwały mu gwizdy. Po jakims czasie w oknie ukazal się prezes rzeźni i zaczął się trząść i plakać. Powitał go grożny pomruk. Prezes rzeźni złożył samokrytykę i przyznał, że Krasula miala žebra i tylnie nogi oraz oświadczył, że został przed chwilą dyscyplinarnie przeniesiony na sta-nowisko prezesa przedsiębiorstwa budowlanego "Poda; cegle". Na-stępnie przemówii były prezes przedsiębiorstwa budowlanego, który dyscyplinarnie został przeniesiony na stanovnisko prezesa rzeźni, i właśnie kiedy zaczął składać samokrytykę, dał się słyszeć znany wszustkim hatas. Ludzie trwali wszystkim hałas. Ludzie trwali przez chwilę w bezruchu, po czym rzucili się do ucieczki. Halas wzmagal się, przybliżał i oto przez okno dyżurki ujrzałem Tygrysa wlokącego za sobą uibrzymi garnek.

Tygrys zwolnił, szczeknął dwa razy, po czym wykonawszy wspania-ły skok, padł mattwy. Zadrzałem. ! raszliu g atak wą-

troby, która mnie zabolała jak nigdy jeszcze, popchnął mnie naprzód nieprzezwyciężoną siłą. Urwalem sznurek tuż u ogona fygrysa i ruszylem cwalem środkiem rynku.

### "SOPOT 65"

"Wielka trójka" z Grecji w komplecie. Od lewej: pełna wdzięku choć niefotogeniczna, Niki Kamba, zdobywczyni. II nagrody dla piosenki "Każdy port jest nostalgie" i III za interpretację polskiej piosenki "Tańczące Eurydyki".

Obok laurcaci "Cursztynowego slowika" - Sopot 64" - Nadia Constantopoulou i kompozytor piosenki "Dziek- ie ci woje ser J - '-ikis

### Zdjęcia festiwalowe: Stefan Figlarowicz

IRMA CARLON Meksykanka o jascynujących oczach lubiła się śmiać. Jednak festiwalową publiczność pożegnała tzami. Jak twierdziła Irena Dziedzic — podobno były to tylko krople... zbliżającego



W mieście znowu gadają o kro-wach. A najwięcej o Krasuli, dużej i na oko zdrowo wyglądającej kro-wie, po której zarźnięciu, okazalo się, że nie ma ona zupelnie żeber i tylnych nóg. Kobiety czekające na mięso upierały się, że widziały żebra pod skórą pasącej się przed tygodniem Krasuli. Jedna z nich oświadczuła nawet, że Krasula poruszala się po pastwisku za pe rocą dwu par nog.

Kiedy wieczorem wrackie ny z szefem z baru, zauważylem na murze napis zrobiony czerwoną kredą: "Krasula miała żebra". Gdy szef skończył to czytać, oświadczył: "Ja tam w to co pisze, nie wierze. Raz, pamiętam, idę sobie drogą, patrzę, a na płocie pisze DUPA. Podcho-dzę, macam, i co? Tydzień mi ręka obierała, taką sobie drzazgę w palec wbilem".

W mieście coraz więcej gadają o krowach. Przed poludniem przemaszerowała główną ulicą grupa transparentem, który uczniów z transparentem, który głosił: "Krasula miała żebra i tylnie nogi". Pochód udał się na rynek i zaczął krążyć szlakiem Tygrysa. Na rynku gromadziło się coraz więcai ludzi Pewier cieszący się pows ......hngi s szacw wem maryt za-todł na sawine sczniów, ażeby powill suble do dienu. Uczniowie jednak chedzili dolej ze 1 bym transparentem. Presusi po srotkiej namadzie tsytoczyń z retilzy strażacsej pirmuke i uczniowie poszli sobie de lomu.

Wiadomość o zniknięciu Tygrysa przyszla nagle i odbiła się tysięcznym jękiem w sercach mieszkań-ców miasteczka. Ludzie w pierwszej chwili zapomnieli nawet o krowach. Opustoszały biura i za-kłady pracy. Obywatele tłumnie wylegli na rynek i spoglądając na szlak Tygrysa zaczęli się oddawać тограсгу.

Nikt jednak nie przeczuwał co przyniesie nadchodzega noc.

O północy dal d nagle słyszeć niesamowity hale. Sylo to coś tak potwornie głośniek że szyby pękały i wyskakiwały da ulice. Halas trwał przez kilka minut, po czym stopniowo wszystko ucichło. Zapalone światla świadczyły o tym, że miasto nie śpi. Nikt jednak nie odważył się wyjść z domu. Rano po-jawili się na rynku wylęknieni oby-Zbici w grupki komentowatele. wali żywo wydarzenia ostatniej

Koło południa rozlepiono odezwy nawołujące do zachowania porządku i spokoju oraz zapewniające, że zrobi się wszystko, ażeby zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo. Lecz około dwudziestej czwartej, podob-nie jak poprzedniej nocy, znów dal sig styszet ogłuszający halas.

Zdenerwowanie ludzi znaczn ż wzrosło. Nikt nie myślał o pracy, sklepy cały dzień były zamkniere. Obywatele o traarzach bladyct i zuczerwienionuch z niewyspawia oczach snuli się bez celu po uli-

Dla dodania ducha społeczeństwu, przejechała przez miasto strażacka sikawka zaprzeżona w parę gniadych kobył. Znależli się jednak tacy, którzy wzruszyli na ten widok ramionami.

W miarę obniżania się stońca na się rosnący strach. Już o dwudziestej drugiej ulice były puste, a drzwi i okna szczelnie pozamyka-ne. O północy znów dał się słyszeć halas, potężny, mrożący krew w żyłach, który trwał przez dobre pięć minut. Potem, jak zwykle, wszystko ucichło.

Rano na murach A dotach poja-ily się różne ni Asy zrobione olówkiem, lub po pietu węglem, Napisy mówiły o Krasuli, o Tygrysie, a były i takie, których nie sposób czytać bez rumieńca ostydu. Okolo dziesiątej zebrali się na rynku prezesi i szejowie i oświadczyli tłumom, że ogłasza się zaciąg ochotników, którzy nocą obsadzą ulice miasteczka.

Przez cale popoludnie jeżdzi miastem strażacka sikawka, za którą postępują ochotnicy uzbrojeni w kije i tuki. Niektórzy mają na głowaci, straża kie hel ny, resrta natombist zwykłe blastane wiadra.

O północy znowu dał się słyszeć halas, a jakieś pół godziny później grotne okr yki och stników. Jakaś zabłąkana strzała stłukła stojącą przed dyżurką latarnie i do rana mesialem rwać u mroku miotany

## Na obozach letnich ZMW

— rozrywka i nauka Około 20 tys. młodzieży ZMW uezestniczy latem br. w obozach wypoczynkowo - szkoleniowych tej or-ganizacji. Program obozów rozbitych ganizacji. Program obozów rozbitych w miejscowościach nadmorskich, nad jeziorami, w górach albo w większych miastach, łączy wypoczynek, rozrywkę i atrakcje kulturalne z nauką. W czasie 3-tygodn'owego pobytu młodzież zapoznaje się z wieloma problemami politycznymi i gospodarczymi kraju, niektórymi zagadnieniami organizacji młodzieżowych innych krajów. Wykładowcami są profesorowie, działacze polityczni. profesorowie, działacze polityczni.

Wiekszość uczestników obozów to młodzież ZMW ze szkół średnich i wyższych. Koła 2MW liczą tam już około 100 tys. członków. Większy udział w obozach młodzieży kół gromadzkich i PGR-owskich przewiduje się po zakończeniu prac żniwnych.

W stolicy przebywa obecnie na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym ok. 200 chłopców i dziewcząt z kół ZMW woj, białostorkiego Mieszkaja oni w jednym z www dagen ckich. Z uczestnik-mi tego doczu spotkał de w środę Bolesiaw Podedworny, zastepca pere odm sacego stady ! shstwa, wiceprezes NK ZSL. W czasie spotkania dvskusia toczyła się wokół BOGDAN LOEBL pracy Selms i rody Parkwa.

# na WPROST

### TRZY LUSTERKA **FORTUNY**

Fortuna nielaskawa, tym razem im swych względów odmówiła, więc siedzą, jak baranki boże, po-tulnie zapatrzeni w Wysici Sąd, takie z aparycji trochę wychy, a trochę półgłówki, w torych psychiatrę wołać trzena, hociaż w miejscach swoich codziennych występów półgłówkami nie byli, już raczej bandziorami, co "kosę w brzuch" dawać byli skorzy, bo leger le o 2 milionach na książeczce PKO jednego szefa każdy z nich w marzeniach nosił, chociaż wiedział, że jego milion wóda wypłukuje i coraz do niego dalej. Więc się spieszyli, robiąc "jeleni" w konia, a jelenie same lazły na obskubanie, więc czego od nich Wysoki Sąd chce, jak pra była uczciwa i handlowe ryzyko poneciji a każdy ieleż ponosili, a każdy jeleń na forsę leci i oni im mogli tej forsy dolożyć.

A po kolei — to było tak: Na dworzec stoleczny przybywa codziennie kilka tysięcy osób. Spośród nich zawsze wy-odrębnić można grupę ryzykan-tów złaknionych wielkomiejskich uciech, myśliwych tropiących szczęście i fortunę, jawiącą im się na kształt zwierzyny, którą tylko sprytnie podejšć i peta naložyć. Tacy są najlepsi – to właśnie jelenie. Jeleń nie minie składanego stolika gry w lusterka i zglupiały będzie się gapil, jak w kieszeni 500-złotówki znikają tak latwe i niefrasobliwe, że tylko jelop nie zaryzykuje wlasnego banknotu. Więc jeleń przystępuje

Już przejrzał system, dokładnie widzi, które z migających lusterek ma po przeciwnej stronie malowidło, wskaże je bez pudła i, oczywiście wygra. Lusterka przekładane są niezdarnie, idiota nawet podpatrzy, gdzie leży wy-grana. Stawia więc na pewniaka "setkę", inkasuje drugie tyle, roz-grzewa się hazardem, rzuca nabanknot, następna wygrana. Mistrz gry przejawiać zaczy-na oznaki niepokoju; jego bank jest zagrożony, próbuje więc gra-cza zniechęcić, ale ten ani myśli przestać. Gra przecież uczciwie, ma szczęście, więc grać będzie dapodbechtywany podziwem u, pomrukiem, że facet w ku urodzony. Mistrz nagle czepku zdeterminowany krzyczy rozpacz-- Panie, niech strace, czegoś takiego jeszcze nie było, sta-wiaj pan pięcsetkę, kończ i wstydu oszczędź!!! Stawia. Ruch lusterek coraz szybszy, szczęście za-czyna kaprysić – banknot zniknal w kieszeni mistrza. Ale on się odegra. Stawia banknot następny, trzeci, czwarty.

Teraz jeleń dygoce z pasji. To lusterko było na pewno z malo-widłem, widział dokładnie, śledził z przejęciem, Przegrał, Kieszenie puste, ściąga zegarek. Znów wypuste, ściąga zegarek. Znów wydaje mu się, że widzi rysunek, znów przegrywa. Więc szybciutko odkrywa lusterka. Wszystkie puste, co do jednego, — Złodzieje — woła — oszuścił Ale woła już w pustą ulicę, bo mistrza nie ma i stolik ulotnił się w sposób nie-

zrozumiały. Zginął tłumek poklaskiwaczy, zegarek, czasem mary-narka, aparat fotograficzny, pierścionek, a z nimi marzenie o fortunie, którą tylko wytropić i peta nalożyć. Niefortunny gracz idzie na milicję i mówi: — Panowie,

zostałem okradziony... Przed Sądem Stołecznym toczy się czwarta sprawa przeciwko "lusterkarzom". Piąta jest w przygotowaniu. Jak się podliczy, to wyroki dostanie około 25 mistrzów ulicznego hazardu i przez jakiś czas będzie spokój. Później dorosną młode kadry, które przejmą proceder w swe ręce, bo wbrew rozsądkowi zapotrzebowanie na ich magiczną sztukę wzbo-gacania ciągle istnieje, a z autobusów PKS wysiadają nieustan-nie naiwni, wierzący, że fortuna w stolicy chadza bez przydzialu, wystarczy ją tylko przygarnąć.

I nawet gdyby wszystkie dworce obstawić kordonem milicyj-nym, to i tak nie będzie on skuteczny, bo naiwni lubią dawać się obskubywać. A przecież, gdy przyjrzeć się metodzie działania "lusterkarzy", specjalistów gry w tzw. miasta "kubeczkarzy" — to z daleka śmierdzi ordynarne oszustwo. "Lusterkarz" pozornie jest sam. Obok niego jednak dyskretnie kreci się obstawa ze ściśc kretnie kręci się obstawa ze ściśkretnie kręci się obstawa ze ściśle wytyczonym podziałem pracy. W jej hierarchii najwyżej stoją tzw. "podgrywacze" spełniający rolę wabia. Oni na oczach jelenia grają i wygrywają, wypychają kieszenie nonszalancko zwiniętymi banknotami. Ze niby tak latwo zdobyte. Zywe wołanie zachęty Inny gatynek podgrypacza ty. Inny gatunek podgrywacza proponuje spółkę w grze. On ma szczęście — z nim warto spróbować. Przegrana dotyczy, oczywiście, tylko pieniędzy nai przybysza spoza Warszawy. naiwnego

Trzecia grupa — to "obstawia-cze". Stoją na czatach i gwizdem dają znać o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Na ten sygnal przenośny dom gry przestaje istnieć, rozpływa się w powietrzu. Ci ostatni zarabiają po 100—300 złotych dziennie. "Grube ryby" o swych zarobkach skromie wieza ale z obserwacji wie nie milczą, ale z obserwacji wy-nika, że przekraczają one wielo-krotnie pensję najlepiej uposażo-nego fachowca. Nie darmo prze-cież krąży legenda o milionowym wkładzie na książeczce PKO najsiynniejszego lusterkarza w sto-

Obecny proces jest czwarty z kolei. Jako świadkowie zeznają mężczyźni i kobiety, starzy i mlo-Wspólny dla nich mianownik — to wyjątkowa natwność. Stra-ty — w granicach 1.000—3.000 złotych. Tyle, ile przeznaczyli na ziotych. Tyle, ile przeznaczyti na większe zakupy dokonywane w stolicy. Czasem tyle, ile przeznaczyli na zakup koniecznego w chorobie leku. Część pieniędzy przegrali, część po prostu wyrwano im z rąk, gdy wyciągali kolejny banknot. Protestującym proponowano "kosę w brzuch" na uciszenie. uciszenie.

BARBARA SIDORCZUK



JANINA GUZOWSKA - organizator współpracy teatru

Rus. J. SIENKIEWICZ

### Monografia oczekiwana i pożyteczna

Miewiele muzeów w Polsce doczekało się tak imponującej monografii jak ostatnio muzeum w Łańcucie. Około 500 stron liczący tom wydany bardzo starannie przez "Arkady" pt. "Zamek w Łańcucie" jest nie tylko bardzo szczegółowym opisem i oceną zabytkowej artystycznej wartości zamku — muzeum. Jest również próbą analizy historycznej magnackiego kregu kultury w Polsce, dokonywanej na przykładzie jednego z najbardziej reprezentowanych jej ognisk. Łańcut bowiem — rodowa siedziba Piłeckich, Lubomirskich i Potockich, był jednym z europejskieh centrów znobistycznej i kosmopolitycznej kultury. Bywali tu wybitni przedstawiciele kultury i sztuki europejskiej oraz członkowie dynastii panujących w wielu stolicach. W zamym tylko okresie międzywojennym częstymi gośćmi w Łańcucie byli księżna Helena z Grecil, książe Kentu i księżna Windsor, królowa Hiszpanii, królowa Rumunii, przydent Mościcki, milioner amerykański Vanderbilt i miliarder Aga Khan.

Monografia składa się z wstępnej rozprawy Ireny Rychilkowny: "Zaryż dziejów latyfundium łańcuckiegor oraz z prae poświęconych hezpośrednie zamkowi Zofii Kossakowskiej

### Nowa powieść Andre Stila

Wydana ostatnie powieść André Stila, mimo że nosi tytuł "André", nie zawiera żadnych elementow autobiograficznych. Podobnie jak poprzednie, jest to powieść mocno osadzona w dzisiejszej rzeczywistości francuskiej. Osią akcji jest konflikt w kopalni wegia. Bohaterami są André Doutremont i Roland Cholet, koledzy z czasów szkolnych. Z czasem drogi jeh się rozchodzą jeden jest inżynierem górnikiem, drugi – górnikiem, delegatem związkowym. Po latach następuje spotkanie dwóch dawnych kolegów – ludzi reprezentujących odmienne interesy i stanowiska.

nowiska, Krytyka francuska podkrešia dużą głębie psychologiczną, z jaką autor ukazał dramat człowieka, który zostaje wciągnięty w pewien okreśtony mechanizm. "Powieść André Stila — jak stwierdza Roger Garaudy — tkwi mocno w dzisiejszej rzeczywistości francuskiej, w jej sytuacji politycznej, systemie władzy".

— Szanajca i Bożenny Majewskiej — Maszkowskiej. Autorki mówią e dzie-jach miasta Łańcuta, e historii zamku, jego wnętrzach, parku i jego budow-iach oraz o zbiorach muzealnych.

iach oraz o zbiorach muzealnych.

Nie wszystkie części monografii mają identyczny charakter. Szkie o dziejach miasta Łańcuta ma charakter popularny, natomiast rozdziały poświęcone zamkowi i jego zbiorom, oparte na materiałach źródłowych spełniają wszelkie wymogi pracy ściśle naukowej.

Książka zainteresuje z pewnością historyków sztuki i architektury, muzealników i historyków kultury, lecz może również stanowić nieocenioną pomoc i doskonały informator dla wielu turystów, których setki tysięcy przewija się co roku przez zamek-muzeum. Szkoda tylko, że zbyt wysoka cena ogranicza tę popularyzatorską funkcję książki.

Autorzy monografii nie ukrywają waż-

popularyzatorską funkcję książki.

Autorzy monografil nie ukrywają ważnej roli kulturotwórczej, jaką spełniała siedzina Potockich, Książka stanowi waz ki przyczynek do dziejów, zasięgu i kształtu kultury magnackiej w Polsce. W pewnym okresie zamek lańcucki był ważnym centrum kultury teatralnej i muzycznej. W XVIII wicku grywano tam często i z dobrym smakiem wiele wartościowych sztuk, przeważnie francuskich, a zięć księżnej Lubomirskiej, Jan Potocki, dla teatru palacowego napisał peine wdzięku i liryzmu "Parady", które weszły na stałe do polskiej literatury dramatycznej. Utrzymywane również stały zespoje muzyczny, a zbiory muzyczne biblioteki zamkowej świadczą, że uprawiano tam muzykę ze znawstwem i wcałe nie po amatorsku.

Równocześnie jednak podkreślono, kł

stwem i wcale nie po amatorsku.

Równocześnie jednak pedkreślono, lż tego typu mecenat kulturalny wymagał odpowiedniego zaplecza finansowego. Podstawą zaś siły ekonomicznej właścicieli zamku była wielka własność ziemska oparta na wyzysku chłopów, przybierającym w różnych epokach rozmajte formy. W rezultacie kulturę magnacką wytwarzali chłopi, rzemieśnicy, artyści dlatego mimo swej elitarności była ona i jest własnością całego narodu.

Książka ukazaja się w bardzo starannej szacie graficznej, zawiera olbrzymi materiał ilustracyjny, bogatą bibliografię w przypisach oraz kilkujęzyczne resume na końcu. Zastugę za wydanie tak cennego dokumentu należy przypisać wydawnictwu Arkady, Dyrekcji Muzeum w Łańcucie i Prezydium WRN w Rzeszowie, które udzieliło na ten cel dotacji.

21 - 30 września

### JESIEN HARS LAW! KA

Za miesiąc, właśnie w dniu rozpo-częcia kalendarzowej jesieni nastąpi w Warszawie uroczysta inauguracja, najpoważniejszej i największej polskiej imprezy muzycznej, Między-narodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej — "Warszawska Je-sien". To już po raz dziewiąty spot-kają się w gmachu Filharmonii Na-rodowej symfoniczne zespoly, wir-tuozi — instrumentaliści, śpiewa-cy i dyrygenci, aby i edstawić melomanom, muzykom, \_smpozytorom i krytyce najnowsze propozycje muzyczne, aby przypomniec naj-

wartościowsze lub mało znane utwory ze światowego dorobku w tej dziedzinie.

IX "Jesień Warszawska" skupi czejowe polskie zespoły muzyczne i znane zespoły europejskie. Przewiduje sie wystąpi 7 orkiestr symfonicznych 1 5 zespolów kameralfonicznych 1 5 zespołow kameralnych, M. in. usłyszymy Chór 1 Orkiestrę Filharmonie Zarodowej pod dyrekcją Witolda wickiego, Orkiestrę Symfoniczną z Helsinek pod batutą Jorma Panula, Berlińską pod egidą Kurta Sanderlinga, WOSPR, którą poprowadzą Jan Krenz i Ernest Boura. Wystąpi również Orkiestra Sympaiczna Kinematografii Rumun. Jej pod dyr. matografii Rumun ej pod dyr. Constantine Bugeanu, Ensemble In-strumental Jusiques Nouvelles z Brukseli, sławny Kwartet La Salle i Groupe Instrumental & Percussion

ze Strasburga. Spośród polskich utworów pro-gram przewiduje wykonanie 15 nowych kompozycji. Są to dziela polskiej czołówki kompozytorskiej. I tak, wykonany będzie kwartet smyczkowy Witolda Lutosławskiego, Scultura na orkiestrę Bogusława Schaeffera, Architektury na fortepian I instrumenty dete i perkusje Tomasza Sikorskiego, Musica sin-fonica in tre movimenti Grażyny Bacewicz oraz Springfield sonnet na orkiestrę symfoniczną Wejciecha Kilara i inne.

W ramach IX "Jesieni Warszaw-skiej" zespół Opery Poznańskiej wykona dzieło Dymitra Szostakowicza — Katarzynę Izmałową-Specjalny koncert poświęcony bę-dzie tworczości wiedeńskiego kom-pozytora zmariego w 1935 r. — Al-bana Berga, zaliczanego do najwy-liniegych przedstawieleli kierunbitniejszych przedstawicieli kierunku dodekafonicznego w muzyce. Na estradzie Filharmonii Naro-

Na estradzie Filmarmonii Aarodowej spotkamy wśród solistów starych znajomych z poprzednich festiwali muzyki współczesnej, m. in. wysiąpi Severino Gazzelloni — flet, Dorothy Dorow — śpiew, Halina Łukomska — śpiew, Lidia Grychtolówna, Barbara Hesse-Grychtolówna, Barbara Hesse-Bukowska i Halina Siedzieniewska - forteplany.

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Wapołczesnej w Warszawie zakoń-czy uroczysty koncert w dniu 30 M. G.

### Wspomnienia o Michale Swietłowie

Zmarły w tym roku znakomity poeta radziecki, Michał Swietłow (autor tłumaczonej przez Tuwima "Grenady") był człowiekiem o wielkim
osobistym uroku, pogodzie ducha, niepospolitym dowcipie. Legenda o
Swietłowie, człowieku, przyjacielu, o
jego dowcipach – jest jedną z najberdziej żywych w moskiewskich środowiskach literackich. Oto kilka wybrało Swietłowa. chala Swietlowa

- Co to jest mak zapytania? Wykrzyknik, który się zestarzał.

O człowieku, nie obdarzonym talentem: — Ješli nie uda ma się jedno, zaj-

mie się czymś innym. Utalentowani natomiast nie mają wyboru.

W przedmowie do jednej ze swych książek Swietłow przytacza następu-jący przykład z własnej praktyki wy-

chowania syna:
"Wróciłem kiedyś do domu i ra-stałem rodzinę w panice. Dzwoniono w popłocbu do pogożowia: synak wypil atront.

Rzeczywiście piłeś atrament? zapytalem.

zapytałem.
Szurik pokazał mi uroczyście ficie-towej barwy język.

— No tak — powiedziałem — juśli pijesz atrament, musisz zagryźć bi-

RYSZARD BILSKI atramentu".

KORESPONDENCJE... POLEMIKI

### W SPRAWIE BŁAŻOWSKICH LIP

nokręgu" (8 bm.) artykułem – "Reilek-sie pod lipami" otrzymalismy list pod-pisany przez przewodniczacze przez przewodniczącego Prezy-Miejskiej Rady Narodowej w Błażowej – Edwarda Chylka. Autor po-daje w watpliwość wiele faktów, ja również nie zgadza się z wnioskami naświetleniem pewnych spraw.

Spróbujmy więc raz jeszcze ustosunko-wać się do niektórych poruszonych w artykule i w liście problemów.

"Trzeba obiektywnie przyznać – czy-tamy w liście do redakcji – że emeryto-wany nauczyciel Wiktor Błażewski miał wany nauczycieł wiktor Brazewski mia-wiele dobrej woli i inicjatywy społecz-nej, za co należy mu się publiczne uzna-nie, jecz nie do tego stopnia, aby wy-budowany dom kultury w czynie społecz nym i przy wydatnej pomocy państwa mógi stanowie prywatną własność, czego domaga się redaktor".

Grube nieporozumienie. Nawet gayarm pisal nie wiem jak tendencyjnie, e- mi się również w liście przypisuje, wahal-bym się mocno przed uczynieniem tak ryzykownej propozycji, w dodatku teraz, gdy... podwyższono opłaty czynszu. Zre-szta po co jednemu człowiekowi dom Grube nieporozumienie. Nawet gdybym kultury. Chodziło przecież o to, by zna-leżć miejsce, w którym zespoły artystyczne mogłyby ćwiczyć i występować. To przecież wynikało jasno z treści artykulu. "Zapodani w artykule działacze spo-

Wydają Wydawnictwo Prasowa "Nowiny Rueszowskie" - RSW "Pr asa", Adres redakcji: Ezcsnów, ni. Zeromskiego 5, Tejefony: 2656, 2857 - wewn. 186. Materialów nie zamówionych redakcja nie umraca.

łeczni mało za znani mieszkańcom Błażowej z czynów społecznych: przy budowie szkoży, drogi, mostów czy elektryfikacji" — czytamy dalej w liście.
Być może, ale znani sa ze sceny, a jeden z nich, właśnie Wiktor Błażewski
zasłynął przy budowie domu kultury.
"Dziwny wydaje się fakt ośmieszania Prezydium i Ochotniczej Straży Pożarnej" — czyłamy dalej. Wychodzę
z założenia, że jeśli ktoś zasłużył na to,
dłaczego sobie nie pozwolić. Ale gdzież
to ja ośmieszyłem Prezydium lub Straż?
Doprawdy nie mogę się tego doszukać.

Doprawdy nie mogę się tego doszukać. A może chodzi o to, że napisałem, iż szyld "Prezydium MRN" umieszczono w cudzysłowie?

Szkoda, że zamiast tego "rozbioru" artykułu nie otrzymalem rzeczowej odpowiedzi na pytanie, gdzie się zespoły w przyszłości podzieja, jakie kroki w tym kierunku podjęto... ani słowa o domu strażaka, który nie jest w pełni wykorzystany. To były sprawy w artykule na ważniela.

korzystany. To były sprawy w artykule najważnieją Pragnę jeszcze na zakończenie wyjaśnić, że z powodu braku czasu, niestety, nie mogiem rozmiawiać z miejscowym lekarzem Jerzym Kowalskim, któremu niesłusznie przypisuje się – jak mi oświadczył – (widocznie czymá sprowokowany do wisyty w redakcji) – udział przy "wkładaniu kija do mrowiska". To nie jego zasługa, nie badźmy tacy hojni.

# odnowiada

P. ELZBIETA SPICHA - PRZE-MYSL, - Prosimy o bezpośrednie skontaktowanie się z działem poezji Widnokregu.

STOKROTKA" - JASLO. -Wiersze, które otrzymaliśmy są roz-gadane i pozbawione typowych dla poezji środków wyrazu artystycz-

UCZENNICA Z JAROSŁAWIA, ZB. S. — MIELEC - OSIEDLE, M. Z. PRZEMYSL. - Nie skorzystamy. Wiersze nie posladają wartości poetyckich. Są tylko mniej lub bardziej precznymi rymowankami na tematy patriotyczne.

"DAFNIS" - KORCZYNA. Wiersze jeszcze nie nadają się do

publikacji, leez nie wykluczamy możliwości debiutu u nas po jakiejś dłuższej pracy nad sobą. sa dość kulturalne i zgrabne, leez nijakie — nie wdrążają się w wy-obraźnię i pamięć. Brak im wyrazistości i siły.

J. S. - KROSNO: Nadeslany artykuł jest już zdezaktualizowany i zbyt długi jak na naszą pojemność kolumn. Przypominamy, iż redakcja nie zwraca materiałów nie zamówio-

ST. J. - RADYMNO: Nie zgadzamy się z Pana opinia na temat współczesnej literatury. Nie jest aż tak žle jak Pan twierdzi.

"NIEZNAJOMY" - TYCZYN: Nie skorzystamy, wiersz jest po prostu zły, mimo szlachetnej intencji.

W zwiazku z licznymi zapytaniami, o to gdzie należy posyłać utwory na konkurs utworzony przez KKMP w Rzeszowie na debiut, zawiadamiamy, iż adres klubu brzmi: KKMP przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5.